

# Prowincjonalne zamieszanie

**W mieście bez perspektyw, gdzie nie wiadomo, czy trudniej o karierę czy o szczęście, pojawia się młoda aktoreczka. Lawinę zdarzeń, jaka z tego wynikła, można obejrzyć w sztuce Nikołaja Kolada „Gąska”.**

**G**orzka komedia, grana na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego, wy-

szła spod ręki prawdziwego znawcy ludzkich dusz i orędownika prostych, zdawałoby się, nieważnych ludzi, Nikołaja Kolada. Dramaturg należy do grona najpopularniejszych współczesnych autorów rosyjskich. To sztuka o ludziach i marzeniach, które nie zostały zrealizowane. Ale w tym gorzkim obrazie jest pewne światło, choć

ledwie migające. W dramacie zobaczymy m.in. Beatę Schimscheiner, Małgorzatę Krzywicę i Iwonę Sitkowską. Sztukę Nikołaja Kolada wyreżyserował Tomasz Obara.

„Gąska” grana jest na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego (Rynek Główny 1) w środę 16 stycznia o g. 19.



**EZ** Historia dzieje się w gronie PROWINCJONALNYCH AKTORÓW

ARCHIWUM TEATRU



## Wyznania szczerego entuzjasty teatru

Okna zabite  
na dobre

„Wierzy pani w to głównie, które opowiadam w wywiadach?” – szczerze pyta dramaturg rosyjski Nikołaj Kolada panią redaktor Annę Żebrowską, która z nim właśnie wywiad przeprowadza.

Istotnie, jest coś na rzeczy. Gdy człowiek włączy się w tę pogawerkę Polki z Rosjaninem przedrukowaną z „Wyborczej” w programie przedstawienia „Gaska”, prędko pojmuje, że rodak Antoniego Czechowa dobrze wie, o czym mówi, gdy pyta, o co pyta. Tak, jakoś nie sposób całego tego przez Koladę odmalowanego kolorytu lokalnego poważnie traktować. Gada – i od słowa do słowa, od zdania do zdania, z narracji malowniczej wyskakuje klasyczny, godzien folderów krajoznawczych, eksportowy portret twórcy piszącego w cieniu tajgi.

Rzecz jasna – życie na dnie. Skrobanie jakichś bzdur do gazetki przyzakładowej w mieścinie gdzieś na zapleczu imperium. Bida z nędzą. W sklepach tylko majonezy i schnący chleb. Zostaje – ochlaj. Długie dni hektolitrow, długie noce czekania na otwarcie sklepów, długie lata tańczących delirek, aż wreszcie cud – piórem w drżącej łapie Kolada zapisuje pierwsze takty debiutanckiej sztuki. Słowem – dramaturg, co zlał z jednej z taśmowo dzierganych rosyjskich makatek... Aliści, w środku tej agitki uroczej – dwa zdania inne. Zdania ciemne. „W nocy budzę się, nagrywam fragment dialogu na magnetofon. Leżę i po ciemku płaczę z bezsilności”. Płaczę z bezsilności. Szuka ukojenia. Płaczę. Sam na dnie czerni.

Tak, w środku pastelowych dyrdymałów dla dzieci zwiedzających Rosję – nagła szczylna barwy chłodnego popiołu. Nagłe otwarcie na ukojenie, przejście na podszewkę pastelowości, która jest tylko dziennym zagadywaniem lęków. Nie wiem, czy we wszystkich teatralnych opowieściach Kolady jest taka nagła zmiana intonacji, nie wiem, bo w końcu popełnił aż 82 opowieści, więc trudno znać wszystkie, ale w tych, co je znam – migocze popiół. Dokładnie tak, jak w wyreżyserowanej przez Tomasza Obarę „Gasce”.

Przez pierwsze dwie trzecie przewala się przez scenę generalnie to, com wyżej streścił. Pastelowa rodzajowość prowincji imperium. Jakiś lichy pokoik na zapleczu teatrzyku na krawędzi upadku. Bida z nędzą. Opary gorzały wiszą nad wyrem. W aneksie kuchennym chyba tylko majonez i schnący chleb. Pod pierzyną siedemnastej świeżości – miejscowa kapłanka Melpomeny, niejaka Nonna (Iwona Sitkowska), i miejscowy kapłan Melpomeny, Fiodor (Tadeusz Łomnicki). Zaraz wychyną, bo zaraz do nory żalostnej miłości wpadnie kolejna kapłanka Melpomeny, Ała (Beata Schimscheiner). Wpadnie i rozpęta piekło. Rzecz jasna – piekło za zdrości.

Za Ałą przybiegnie kapłanka Diana (Małgorzata Krzysica) – połowica Fiodora, wresz-

cie stanie w progu kapłan Wasilij (Kajetan Wolniewicz), mąż Ały, z którym Nonna też kiedyś to samo, co teraz z Fiodorem. Albowiem kapłanka Nonna tak bardzo kocha teatr, że w każdej wolnej chwili dba o kapłanów... I tyle. Klasyczna komedia rodzajowa, często gesto ocierająca się o „śląpstikowe” tonacje. Rozwrzeszczane, godne krajoznawczego foldera piekielko zazdrości gdzieś w norze na zapleczu nieczynnej toalety prowincjonalnego teatru na krawędzi upadku. Boki zrywać.

Od słowa do słowa, od zdania do zdania, od krzyku do krzyku spirala kabaretowych hec, kraszonych semantycznym mięsem, rozkręca się nieprzytomnie. Fruwają wszelkie obscena, buty i kubki. Porcelanowy nocnik pod wyrem skacze jak opętany. Pot zalewa skóry, fatałaszki i pierzynę. Za chwilę ta blada banda gotowa rozpirzyć ściany... I właśnie wtedy Obara zatrzymuje koniec świata.

Na dwie, trzy sekundy bohaterowie kostnieją w pół gestu. Cisza jak gład schodzi z nieba. Nocnik milknie. Nagle odchodzą światła. Nie widać nic. Może wtedy pięć skostniałych figur płacze z bezsilności? Może przez szczeliny w sercach, szczeliny barwy wystygłych popiołów – każdy przełazi na podszewkę opętańczych swych wrzasków sprzed chwili? Gdy wraca światło – powtarzają parę fraz, na których przerwali, ale powtarzają w zupełnie innej intonacji. Uspokoił się pot.

Obara zatrzymuje głupawy finał głupawego świata. Tym parosekundowym inscenizacyjnym zająknięciem dławi „śląpstikową” rodzajowość, miazdzy kabaretowe wice, z tych, co przez dwie trzecie opowieści byli tandetni i martwi niczym gipsowe figurki King-Konga na odpustowych straganach Mazowsza – wydłubuje ludzi żywych. Bardzo żywych. I jest tak, jakby każde następne zdanie w istocie znaczyło: już dość, już wystarczy, już dobrze, przytul mnie...

Tak oto tania komedyjka zazdrości zmieniła się w opowieść o poszukiwaniu ukojenia. Pierzchły rechoty, przepadły ryki, zdechły jazgoty. Wróciła mowa. Przybył ciemny spokój wiersza Anny Achmatowej, co go Obara jako motto „Gaski” w programie zamieścił. „Okna są zabite na dobre:/ Czy tam mróz, czy burza, czy słońce?/ Twoje oczy są tak podobne/ Do oczu ostrożnego kota”. Nie wiadomo, co za oknami. A kilka wersów wcześniej: „Wszetecznicze z nas i pijacy,/ Niewesoło czas tu spędzamy./ A na ścianach kwiaty i ptaki/ Tęsknią za obłokami”. Nie tylko kwiaty z bibuły i wypchane sowy tęsknią. Ała, Diana, Nonna, Fiodor i Wasilij też. Już nie chcą się bać. Choć przez chwilę nie.

PAWEŁ GŁOWACKI

Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem. Nikołaj Kolada „Gaska”. Reżyseria i opracowanie muzyczne Tomasz Obara. Scenografia i kostiumy Anna Sekuła.



# Marzenia sflamszonych kukiełek

Świetne przedstawienie na Scenie pod Ratuszem Teatru Ludowego w Krakowie



FOT. JACEK KOZIOL

Teatr to miejsce, gdzie wszystko jest przesadzone i nadęte. Kiedy na scenie ktoś coś tnie nożyczkami, to muszą one być odpowiednich rozmiarów. Tak, żeby widz w ostatnim rzędzie zobaczył, iż właśnie pokrojono na strzępy czyjeś życie. Kiedy na scenie ktoś kogoś kocha, to tak jakby zaraz miało się wszystko skończyć, a jak nienawidzi, to w ruch idą sztylety rozmiarów bazooki. Nic więc dziwnego, że aktorom, którzy przez trzy godziny mówili Szekspirem, trudno w garderobie od razu przejść do opowieści o obieraniu kartofli. A gdy już nawet pojawiają się te przyziemne ziemniaki, bo w końcu mężowie, żony, dzieci czekają z kolacją, to urastają do rangi bulw godnych Miczurina. Później pocałunki na pożegnanie, do zobaczenia kochana, śpij do brzoje, tylko żebyś jutro na próbe

zdążyła... Cmok, cmok, jak ładnie dzisiaj wyglądasz, tyłko wiesz kochana, troszkę przefarbuj włosy, bo ten kolor to już niemodny.

Teatr to miejsce, gdzie wszystko jest przesadzone. Im mniejszy, w im mniejszym mieście, tym szerszym gestem trzeba grać życie, tym większe tęsknoty, tym większe marzenia. Marzenia nadmuchane jak balon, do przebicia którego wystarczy tylko cieniutka szpilka. W „Gąsce” Nikołaja Kolady tą szpileczką jest młoda, troszkę puszczalska aktoreczka, której przyjazd do prowincjonalnego teatru wywoła burzę z piorunami. Reżyserowi Tomaszowi Obarze ta sprawnie napisana historia posłużyła do snucia niewesołej refleksji nad losem sflamszonych przez życie ludzi.

Ale najpierw jest bardzo śmiesznie. Do obscurnego po-

koju gdzieś na zapleczu teatru, w którym tej nocy dzieła łóżko prowincjonalny reżyser (Tadeusz Łomnicki) z tytułową Gąską, czyli Nonną (Iwona Sitkowska), wpada starsza nieco aktorka Ała – żona dyrektora administracyjnego, co to w tym samym łóżu zabaławał się z Nonną. Ale jak wpada! Grająca Ałę Beata Schimscheiner jest jak czołg, który zaraz staranuje wszystko, co stanie jej na drodze, jest po prostu jak zazdrosna żona, która nie da sobie odebrać męża. Każde jej wyrzucane z siłą karabinu maszynowego słowo urośnie do rangi wielkiego monologu. Wtórjuje jej sceniczna koleżanka Diana (Małgorzata Krzysica). To ten typ, który między jednym a drugim pocieszającym gestem nie omieszką wspomnieć o niestosownym kolo-

rze włosów. Zaraz jednak nakrzyczy na niewiernego małżonka koleżanki Wasilija (Kajetan Wolniewicz), który dołączy do tej na razie rodzajowej komedii. Komedii świetnie przez wszystkich zagranej, komedii z piekła rodem.

I nagle cisza, wyciemnienie. Reżyser zatrzymuje tę spiralę wzajemnych pretensji, która zaczęła już osiągać poziom paranoi. Za chwilę aktorzy powtórzą jeszcze raz kwestie, na których przerwali, ale już zupełnie inaczej, gubiąc gdzieś swój dotychczasowy farsowy ton.

W przedstawieniu, które smakowało jak mleczna czekolada, nagle pojawia się nuta goryczy. Gąska, która była tylko marzeniem panów o innym, lepszym życiu, wygarnęła im prawdę i odeszła z teatru. Wszystkie znów będzie tak jak dawniej. Sflamszone przez życie kukiełki, będą znowu chodzić w prowincjonalnym kieracie, grać swoje marne role i nadymać się na popremierowych bankietach.

I nie martwmy się o Gąskę. Ona i tak do nich dołączy. Postarzeje się, roztyje, rozpije. Prysna gdzieś złudzenia o wielkiej karierze, reflektorach i brawach. Tomasz Obara, którego spektakl ogląda się naprawdę przyjemnie, zostawia nas z już mniej przyjemną refleksją. Ale właśnie na tym polega siła tego przedstawienia, w którym tak naprawdę niewiele jest przesadzzone.

MAGDA HUZARSKA

G. Kuciakowska 14.11.06



# CZY ROSYJSKIE KOBIETY TAK KRZYCZĄ?

Piąta rano. Do pokoiku w obskurnym hotelu w prowincjonalnym mieście nad Wołgą wpada kobieta o pełnych kształtach, w średnim wieku, która domaga się od zbudzonej nagle lokatorki, młodej, dość wątej osóбки, aby natychmiast opuściła miasto. Powód: mąż kobiety oświadczył, że właśnie ma zamiar odejść do tej wątej osóбки, mimo, iż ma z ową kobietą dwoje dzieci. Gdy zdradzona kobieta w furii zdiera z niej kołdrę, okazuje się, że ukrywa się tam mężczyzna, bynajmniej nie jej mąż, ale dyrektor teatru, w którym obie panie występują. Tu sztuka powinna się skończyć, bo skoro to nie mąż, ale ktoś inny i w dodatku informujący, że właśnie się oświadczył damie w łóżku, więc nie ma sprawy. Nic z tego: fabuła dalej się rozwija. Na scenę wkracza druga kobieta o pełnych kształtach, szukająca właśnie dyrektora. To jego była żona i również aktorka. Zjawia się też mąż pierwszej. Wszyscy nawzajem wrzeszczą na siebie, a akcja rozwija się skokami nieprzewidzianych zwrotów. Finał zоста-

wia jednak widza z pytaniem: dlaczego tak się dzieje, że kiedyś kochający się ludzie w życiu codziennym nagle wobec siebie obojętnieją. Ale czy rosyjskie kobiety tak krzyczą i mają tyle do powiedzenia w małżeństwie? Powszechny stereotyp widzi je raczej, jako zahakane i bite przez mężczyzn. W tej sztuce jest inaczej. Może w tej Rosji coś się jednak zmieniło? Mamy Nowych Rosjan, to może także Nowe Rosjanki?

W „Gąsce” Nikołaja Kolady grają przede wszystkim emocje artystów bez perspektyw, którym zamiast o karierę pozostała walka o własne szczęście. Aktorzy Teatru Ludowego zagrali ich znakomicie i z pełnym wyczuciem, choć na brak perspektyw artystycznych raczej nie narzekają. Może warto odwiedzić scenę „Pod Ratuszem”? W sztuce występują: Beata Schimscheiner, Małgorzata Krzysica, Iwona Sitkowska, Tadeusz Łomnicki na zmianę z Piotrem Pilotowskim, Kajetan Wolniewicz. Reżyser Tomasz Obara.

**RYSZARD DZIESZYŃSKI**

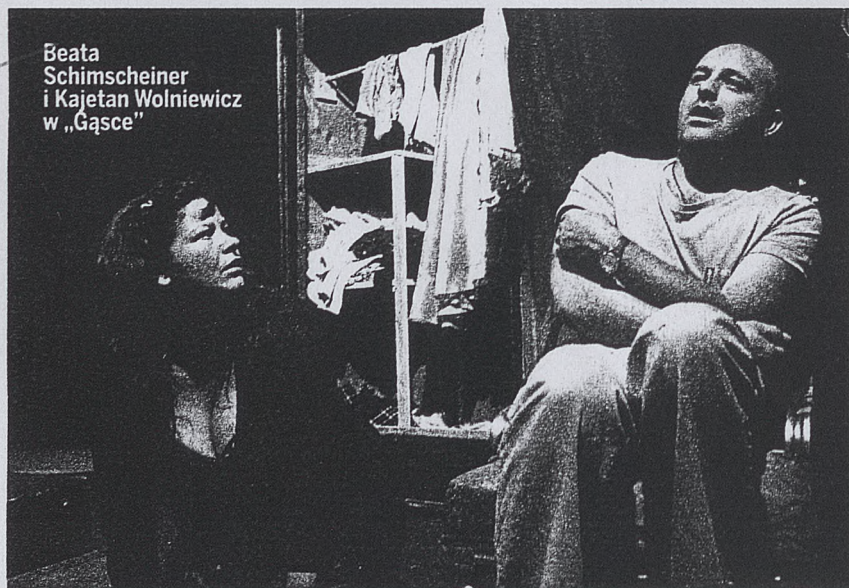
20 października 2006 r., nr 42 (811)

GŁOS NOWEJ HELITY



# Gorzki dramat w środku błazenady

T. Jermolicki



Beata Schimscheiner i Kajetan Wolniewicz w „Gąsce”

2! ←  
M. Krzysica

**Duszny świat dramaturgii Nikolaja Kolady w „Gąsce”, wyreżyserowanej przez Tomasza Obarę w Teatrze Ludowym, zyskał wręcz namacalny wymiar. To świetne przedstawienie**

Sądę, że marzenia moich postaci nie spełnią się nigdy – mówił w jednym z wywiadów Nikolaj Kolada, przyznając, że nie potrafi pisać o ludziach szczęśliwych. I rzeczywiście, bohaterami jego

sztuk są biedacy i nieudacznicy żyjący w cieniu wielkiego świata. „Gąska” to komedia z życia ludzi teatru w prowincjonalnym rosyjskim miasteczku, zabarwiona sporą dawką goryczy. Bohaterowie tkwią w małym, dusznym świecie. Pojawienie się w nim ślicznej aktoreczki Nonny (Iwona Sitkowska, tytułowa gąska) musi otworzyć puszkę Pandory. Nonna budzi w każdym z bohaterów to wszystko, co do tej pory spy-

chali na dalszy plan – dawne urazy, żal, słabość, skrywane kompleksy. Wszyscy uświadamiają sobie, że nie zrobili oszłamiających karier w hollywoodzkim stylu, że ich życie osobiste nie dostarczyło plotek tabloidom, a skończyło się na wspólnych parówkach na śniadanie i walce z otyłością. A przecież wszyscy kiedyś startowali z tej samej pozycji co owa gąska – byli młodzi, zuchwali, pełni nadziei.

U Obarę centralną postacią nie jest jednak bohaterka tytułowa, ale starzejąca się aktorka Alła (wspaniale grana przez Beatę Schimscheiner). To do niej należy pierwsze i ostatnie słowo sztuki, bo Obara zmienił nieco zakończenie wobec literackiego oryginału. Wyszło to widowisku na dobre – powstał spektakl o ludziach, którzy są aktorami, a nie na odwrót. Dziarska i komiczna, wulgarna, a przy tym czuła – taka jest właśnie Alła Beaty Schimscheiner; uparcie walcząca o prawo do szczęścia, którym nie są już podboje zagranicznych scen ani ekscytyujące romanse, o czym marzy jej młodsza koleżanka, ale po prostu zachowanie status quo.

Każdy ma tu pragnienia na swoją miarę. Nieudana aktorka Diana (Małgorzata Krzysica) chce tylko ocalić kolejną, kulawą miłość i wreszcie założyć rodzinę z prawdziwego zdarzenia. Wasilij (wzruszający Kajetan Wolniewicz)

chciałby usłyszeć, że jest czyjąś „krużynką”. Nawet Nonna, choć mogłaby jeszcze wszystko zmienić, rzucić zapyziałą prowincję – ostatecznie tego nie robi. Kolada nie byłby sobą, gdyby jej na to pozwolił.

Wszyscy tu planują, marzą, czekają – niczym u Czechowa przywoływanego w sztuce. Zdobywają się na porywczyste gesty – a to będą się topić, a to rozwodzić, a to wieszać na akurat dostępnym haku. Obara kazał aktorom szamotać się po scenie i licytować we własnym nieszczęściu, niespełnieniu, wydobywając z nich całą małość i śmieszność, ale też tkwiący w środku tej błazenady dramat. Nie ma tu mowy o szekspirowskich tragediach – to dramat rozmiarów pokoiku w tanim hotelu robotniczym. Mały jak jabłko przymocowane do parasolki, która wisi nad łóżkiem gąski – ciekawy pomysł scenograficzny Anny Sekuły. Czyżby ono i kolorowe fatalaszki wypadające z szafy Nonny, były symbolami piękniejszego świata, do którego nie ma dostępu? **Patrycja Pustkowiak**

**GASKA**  
Nikolaj Kolada  
Reż. Tomasz Obara  
Teatr Ludowy w Krakowie  
Premiera 14 października

## Efektowne tylko

otwarty ewangeliarz. Reflektor wydobywa z mroku ową księgę. Brakuje tylko wiatru obracającego strony jak podczas pogrzebu Jana Pawła II. Obie te sekwencje najjaśniej pokazują, do czego autorom spektaklu w warszawskim Teatrze Rampa potrzebny był dramat Karola Woitwły „Brat naszego Bo-

pycha, na wpół amatorskie widowisko, którego oceny nie zmieni wykorzystanie w przedstawieniu muzyki Zygmunta Koniecznego i słów litanii ks. Jana Twardowskiego. Ponieważ z tekstem Wojtyły nie łączy ich prawie nic, uzasadnione wydaje się podejrzenie, że powód takiego kształtu inscenizacji jest tylko jeden. Na-

tyły – Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Dlatego trzeba wyrzec się akcji i traktować dramaty niezym wiersze. Nie próbować szukać interakcji między postaciami, bo nigdy nie zabrzmią przekonująco. Jedynym wyjściem jest zaangażować mistrzów słowa. Niech recytują wiersze. Wwidzie z tego wieczór po-



# Teatr Ludowy w Krakowie

## GĄSKA

NIKOLAJ KOLADA

przekład: Jerzy Czech

reżyseria: Tomasz Obara

premiera: 14 października 2006

### Gdzie dwóch się bije tam...

Cisza. Przez mrok przebija się delikatne światło. Naszym oczom ukazuje się skromne pomieszczenie mieszkalne, którego drzwi z hukiem się otwierają... Tak właśnie zaczyna się sztuka "Gąska" w reżyserii Tomasz Obary. W tej, na pierwszy rzut oka, zwykłej scenerii, reżyser serwuje nam banalną historię o zdradzie, zazdrości, niespełnieniu, skrywanych uczuciach i braku zrozumienia. Ale dlaczego właśnie ta historia opowiedziana w sposób niesłychanie komiczny, przyciąga tak wielu widzów? I czy "Gąska" to tylko opowieść o walce dwóch mężczyzn o młodą Nonnę?

Akcja rozgrywa się między aktorami, więc została ona osadzona w małym, skromnym pokoiku w budynku teatralnym, który wynajmowała tytułowa Gąska (Iwona Sitkowska). To, że teatr ten ma problemy finansowe, można wywnioskować z dialogów, a także ukazuje to scenografia. Została ona doskonale dopasowana do realiów, o których mowa. Nic nie znajduje się na scenie przypadkowo, każdy rekwizyt, element jest wykorzystany przez bohaterów. Ten przemyślany zabieg powoduje, że na scenie panuje porządek, który jest skonstrastowany z nieuporządkowanymi emocjami, które przetaczają się przez nią.

Emocje. One rządzą światem, wykreowanym na niewielkiej scenie Teatru Ludowego. Reżyser zmieszał ze sobą całą gamę ich odcieni oraz napięcia. Pojawiają się wraz z kolejnymi bohaterami, tworząc przy tym mieszaną wybuchową, która sprawia, że widownia żywo odpowiada na zagrania aktorów śmiechem i oklaskami. Trudno się dziwić, gdyż proste, a za razem zabawne dialogi, skonstrastowane z tak tragiczną historią, zdradzonej Ałły (Beata Schimscheiner), przynoszą właśnie taki efekt. Takie są właśnie zadania komedii, ale czy pod warstwą treści nie kryje się coś więcej? Otóż, w moim mniemaniu, jest to także historia o braku perspektyw, osamotnieniu, rutynie, która pochłania i dotyka starsze aktorki. Reżyser ukazał Gąskę jako młodą dziewczynę, która nie godzi się na tę monotonię życia, chce się bawić i czerpać z życia, nawet kosztem innych. Dlatego pod koniec sztuki opuszcza ona to miejsce. Nonna stanowi kontrast dla Ałły i Diany, starych aktorek, które nie widzą już szans dalszego rozwoju, żałują, że pozostały na prowincji i nie stać je nawet na okazanie najprostszyc uczuć.

Reżyser dzieli spektakl na dwie części. Po odejściu Gąski obserwujemy zmianę w zachowaniu bohaterów. Zostało to w sposób bardzo ciekawy oddzielone wygaszeniem światła oraz powtórzeniem kilku zdań przez aktorów. Zaczynają oni zwracać na siebie uwagę, rozmawiać, okazywać sobie uczucia. Następuje przemiana, ale konwencja groteski zostaje utrzymana do samego końca i do samego końca ciężko się nudzić w czasie spektaklu. Połączenie prostoty z komizmem w ukazaniu takiego problemu jest, uważam, bardzo trafione. A gdy dodamy do tego kapitalne kreacje bohaterów - należą się brawa za całość.



Historia z pozoru banalna przyciąga widzów nie tylko ze względu na świetną formę i oprawę, brawurową grę aktorów, doskonałe dialogi, ale także ze względu na happy end, którego jesteśmy świadkami. To nie tylko opowieść o grubej zdradzonej żonie, jej równie grubej przyjaciółce (także zdradzonej) i chudej Gąsce, ale także o braku możliwości samorealizacji i uwięzieniu ludzi w świecie ubóstwa, braku perspektyw, gdzie żyje się z poczuciem zmarnowanego życia. Dobrze, że po zakończeniu spektaklu możemy spokojnie udać się do domu z poczuciem ulgi i z przeświadczeniem, że miłość i wzajemne porozumienie może przywrócić sens życiu.

Teatr Ludowy w Krakowie

Nikołaj Kolada

"Gąska"

przekład: Jerzy Czech

reżyseria: Tomasz Obara

scenografia i kostiumy: Anna Sekuła

Obsada: Ała- Beata Schimscheiner, Diana- Małgorzata Krzysica, Nonna- Iwona Sitkowska,  
Fiodor- Tadeusz Łomnicki/Piotr Pilitowski, Wasilij- Kajetan Wolniewicz

premiera: 14 października 2006

**Jagoda Tendera**  
**Dziennik Teatralny**  
**7 listopada 2007**



<u>FMK</u>	<u>RECENZJE</u>	<u>WYDARZENIA</u>	<u>ROZMOWY</u>	<u>TEATRY</u>
------------	-----------------	-------------------	----------------	---------------

Opracowanie Stowarzyszenie Teatralne TESPIS

rk